

Andrzej Malczewski



ŚWIĘTA
Z AVILLA

Święta z Avila

Andrzej Malczewski

ŚWIĘTA Z AVILA



Redakcja i korekta: Urszula Lemańska
Zdjęcie na okładce: „Teresa of Avila”
autorstwa Peter Paul Rubens.

Skład: Sławomir Mariański
www.mpress-freelancer.pl

**Copyright© by Andrzej Malczewski,
Zielona Góra 2014**

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

e-book Wydanie I
Zielona Góra 2014
ISBN: 978-83-940048-5-9



Więści nadchodzące z Anglii były zatrważające i wywoływały fale oburzenia nie tylko w klasztorach, ale w całej Hiszpanii. Król Henryk VIII podważył autorytet papieża i bezczelnie zasiadł na Tronie Piotrowym w swoim kraju. Rzecz tak niebywała i dotychczas nigdzie nie spotykana wzbudziła słuszną konsternację wśród wiernych. Teresa jak i inne siostry czuła się zaniepokojona. Chwast zasiany na kontynencie przez lekkomyślność i brak odpowiedzialności krytykujących instytucje Kościoła wybuchał wysoko na wyspach brytyjskich. Król Henryk VIII swój kryzys małżeński przeniósł z komnat pałacu do katedr kościelnych. W Anglii wrzało, ale i w oddzielonej morzem Hiszpanii ludzie byli poruszeni nie-mądrym postępkami władcy tego kraju, władcy dotychczas uchodzącego za światłego i mądrego w świecie chrześcijańskim. Przecież nie tak dawno jeszcze otrzymał od samego papieża tytuł obrońcy wiary za traktat krytykujący poglądy Marcina Lutra.

Młoda Teresa, która żywo reagowała na wieści dotyczące Kościoła, zastanawiała się do czego to wszystko doprowadzi. Czy Henryk VIII nie przyjmie z czasem godności biskupiej, a potem uczyni się arcybiskupem Canterbury? Różne wieści krążyły na ten temat. Z czasem wiadomo już było o spowodowaniu przez Henryka VIII unieważnienia jego małżeństwa z Katarzyną Aragońską, czemu sprzeciwił się papież, i o ślubie tegoż króla z Anną Boleyn. Papież za znieważenie sakramentu małżeństwa obłożył Henryka VIII karą ekskomuniki, ten zaś uniesiony pychą zerwał z Kościołem Katolickim.

– Nasz król Karol uchodzi za religijnego i taki skandal nie może się zdarzyć u nas – uspakajała siostry karmelitanki przeorysza. – Zresztą do Avila te niezdrowe nauki jeszcze nie dotarły.

– Ryba psuje się od głowy. Poczekamy co będzie dalej – rzekła starsza siostra Eugenia.

– Siostra nas nie straszy – wydusiła wyraźnie przestraszona siostra Eleonora. – Dosyć, że pozbyliśmy się Maurów, a tu jeszcze jedna plaga się zapowiada – biadała, choć nie bardzo wiedziała co jej może grozić.

Zakonnice siedziały w ogrodzie, gdzie po zajęciach, a przed modlitwą wieczorną miały czas dla siebie, który wykorzystwały spędzając na łonie natury. A było pięknie o tej porze dnia i roku w Avila. Coraz niżej schodzące słońce pieściło korony drzew, gdy ich mocne pnie pozostawały w cieniu. Wyglądało to bajecznie nienaturalnie i napawało wesołym nastrojem, który wnet udzielił się obecnym kobietom. Wśród zakonnice były zarówno młode dziewczyny, zdawałoby się zabrane wprost spod skrzydeł matki i przeniesione do zimnych murów klasztoru, jak i niewiasty w sile wieku oraz starsze, które spędziły tu wiele lat, znając to życie jak mało kto.

Teresa urodziła się w tym mieście, znała je doskonale i była do niego przywiązana emocjonalnie. Była świeża w klasztorze i wiele musiała się nauczyć. Nie tak sobie wyobrażała życie w tym miejscu. Dla niej zakon to miejsce szczególnego uświęcania się ludzi, gdzie czas spędza się na modlitwie, postach, kontemplacji i pracy. Jako dwudziestoparoletnia kobieta wkraczająca w samodzielność i uniezależniająca się od rodziny oczekiwała spełnienia się jej marzeń. Wybierając stan duchowny zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwa droga, ale młodzieńcza wyobraźnia optymistycznie kreśliła jej wizję przyszłości. Wizję która nie zawsze odzwierciedlała rzeczywistość.

W domu niczego jej nie brakowało, może za wyjątkiem ascezy i surowej pokuty, o których marzyła od dziecka. Na

tę myśl uśmiechnęła się w duchu, przypominając sobie swoje dzieciństwo. Ogarnęła ją jednocześnie jakby fala miłości do rodziców, tak troskliwych o los swoich latorośli. Wspomnienia stawiały jej przed oczyma postacie rodzeństwa. Rozrzewniło się jej serce i uciekło do bliskich. Teresę od rodziny dzieliła niewielka odległość, lecz i tak tęskniła za nimi, choć mogła przecież ich zobaczyć w każdej chwili, jeśli byłaby taka potrzeba.

Po roku pobytu w murach klasztoru przybrała habit, a po kolejnym złożyła śluby. Życie karmelitek miało już swoją historię w Avila. Wstępowało tam wiele dziewczyn z bogatych domów. Mniej więcej w czasie wstąpienia Teresy zgromadzenie nie miało środków na życie i utrzymywało się pomocniczo, za zgodą władz zakonnych, z kwestowania. Pomimo tego bogatsze siostry miały do swej dyspozycji prawie że mieszkania. Przyjmowały one krewnych i przyjaciółki. Nadto siostry brały na wychowanie nieletnie dziewczynki, tak jak Teresa po śmierci matki zajmowała się swoją młodszą siostrą.

Teresa duchem tęskniła za życiem eremickim jakim żyli pierwsi karmelici w Palestynie. Pociągała ją surowość ich życia pustelniczego. Tutaj nie mogła się dobrze skupić i klasztor przypominał jej dom świecki, przez który przewijali się goście z zewnątrz, zakłócając życie mieszkającej tam rodziny.

– Teraz to jest większa dyscyplina. Moja babka opowiadała mi, że kiedyś beatki mogły wychodzić z klasztoru, kiedy tylko chciały – powiedziała Catalina, jakby brakowało jej w klasztorze pewnej niezbędnej swobody.

– To były inne czasy, ale od razu widać, że jesteś tu nowa. Opuszczać klasztor mogłyśmy jeszcze do niedawna, nawet na dłuższy czas. Jesteśmy pełnoprawnymi zakonnicami i przez to mamy większe obowiązki – poprawiła ją siostra Elwira, nakładając sobie porcję winogron na talerz.

W Hiszpanii, w okresie wcześniejszym, pobożne kobiety, które żyły we wspólnotach na wzór zgromadzeń karmelitańskich zwano beatkami. Były to luźne i nie zorganizowane for-

malnie wspólnoty, składające się przeważnie z wdów. W Niderlandach zwano je beginkami. Wspomnienie ich było jeszcze żywe przez entuzjazm jaki reprezentowały dla swej idei.

Wiatr wiejący od morza, początkowo lekki, nasilił się a niebo pokryły ciemne chmury. Duże pojedyncze krople zaczęły plamić habity siedzących w ogrodzie kobiet. Zerwały się w pośpiechu i zabrawszy swoje rzeczy pobiegły pod dach budynku. Ulewa dorwała je kiedy wchodziły na schody. Był to najwyższy czas, żeby znaleźć sobie schronienie, z nieba bowiem lały się strumienie nagromadzonej nad oceanem wody. O dziwo wiatr ustał. Siostry zmoknięte, ale nie do suchej nitki, zdjęły wierzchnie okrycia, żeby przeschnąć. Potem spotkały się na wspólnej modlitwie. Podczas posiłku jedna z sióstr wspomniała szlachcica z Andaluzyi, który ponoć uzdrowił dziecko pewnej mieszczanek.

– Jaki to musi być święty człowiek, który czyni takie rzeczy – wzdychała, chwalcąc go.

Teresie przyszła na myśl przypowieść Jezusa, w której mówił o takich, co choć uzdrawiali w imię Jego i nawet wypędzali złe duchy w imię Jego, to ze względu na swe złe postępowanie nie weszli do Królestwa Niebieskiego, a Pan Jezus powiedział im: *Nie znam was*, gdy chcąc wejść do Nieba powoływali się na to. Zdawała sobie sprawę, pomimo młodego wieku, że czynienie wielkich rzeczy mocą Bożą samo w sobie nic nie znaczy, a celem naszego życia nie jest robienie tylko cudów, bowiem nawet taki człowiek może upaść i ugrzęznąć w siłach grzechu wskutek pychy spowodowanej wyniesieniem go do tak wielkich i cudownych spraw. Nie jest stopniem doskonałości chrześcijańskiej osiągnięcie poziomu sprawiania cudownych zjawisk. Nie na tym polega droga osiągnięcia doskonałości, której zwieńczeniem, myśląc w ten sposób, byłaby metamorfoza w cudotwórcę.

Teresa zapatrzyła się w okno. Ulewa przeszła i niebo się rozjaśniło, a wysoko półkolem nad mokrą ziemią rozciągała się tęcza. Wszystko co mamy pochodzi od Stwórcy. On nam